ROK VI WRZESIEŃ 1937 R.



Nr. 5

ORGAN ZWIĄZKU ZAW. PRACOWNIKÓW LOTNICTWA W POLSCE

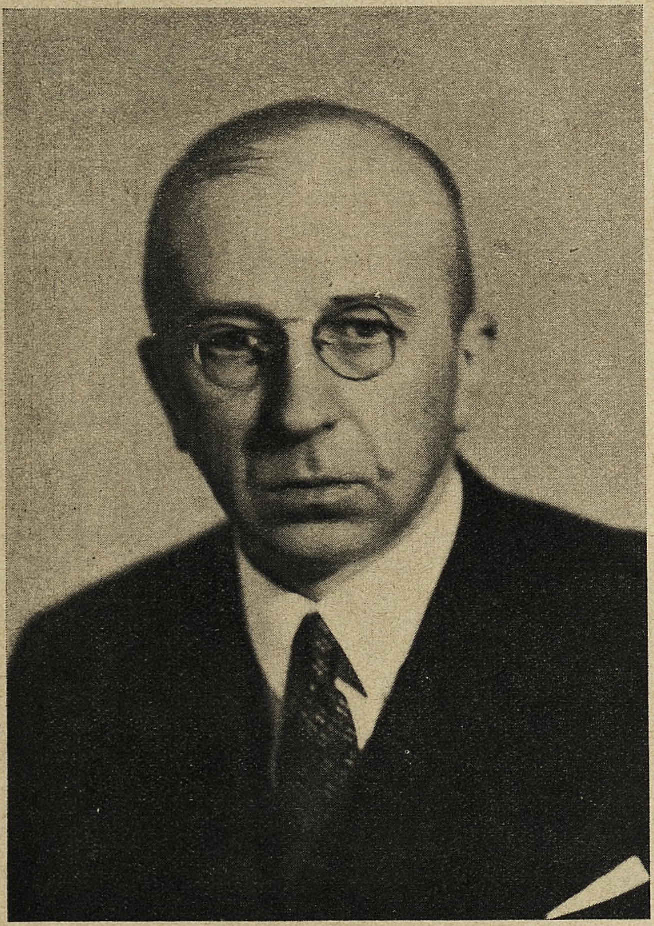


PIASTÓW
WĘŻE
DO
BENZYNY·OLIWY
i WODY
SIEDZENIA
PODUSZKI
z gumy porowatej
PIASTOPIL
USZCZELKI
GUMOWE FORMOWE
TAŚMA IZOLACYJNA
ZAKŁADY·KAUCZUKOWE
PIASTÓW S.A.
WARSZAWA·ZŁOTA 35
TEL. 533·49

PRACOWNIK LOTNICTWA

ORGAN ZWIĄZKU ZAW. PRACOWNIKÓW LOTNICTWA W POLSCE

ROK VI. WRZESIEŃ 1937 Nr 5.



PUŁKOWNIK ADAM KOC
Szef Obozu Zjednoczenia Narodowego



PUŁKOWNIK JAN KOWALEWSKI
Szef Sztabu Obozu Zjednoczenia Narodowego

Potęga gospodarcza rośnie proporcjonalnie do zwartości i sprawności organizacji społecznej i politycznej, będącej podbudową organizacji gospodarczych.

Zamiast bezpośredniego zysku, będącego celem indywidualnym, postawić należy jako motor działania cele zbiorowe, jak wzrost bogactwa społecznogo, wyrównanie podziału dochodu społecznego, wzrost potęgi politycznej.

TRZEBA NAM „WIARY"

Po odzyskaniu Niepodległości Ojczyzny — wyłonił się w społeczeństwie cały szereg najróżnorodniejszych organizacji, które rzekomo miały na celu odbudowę Państwa, stworzenie zeń potężnego Mocarstwa ,aby zapewnić wszystkim obywatelom Spokój i Dobrobyt.

Jak kule z karabinów maszynowych posypały się piękne hasła, odezwy, oparte na zapożyczonych tezach i doktrynach, czy też na indywidualnych, nieraz bardzo głębokich, myślach. Wysuwanie krzykliwych, demagogicznych haseł przypominało wielką licytację — grę hazardową, a zasadniczo było walką najrozmaitszych organizacyj, związków i stowarzyszeń; było to zwalczanie się wzajemne, które zamiast prowadzić do jednolitej, wspólnej pracy nad poprawą stosunków społecznych i gospodarczych, prowadziło do rozłamu wewnętrznego, do nienawiści poszczególnych partii, — do rozgoryczenia i wreszcie do utraty Wiary w siebie i bliźnich.

Dlaczego tak się działo — gdzie leży wina i błąd?

Wszak byliśmy świadkami wielkiego rozentuzjazmowania Narodu, pewnego poniekąd fanatyzmu, dużego rozmachu i oddania dla pracy nad odbudową Państwa. Byliśmy jednak zarazem świadkami smutnych zjawisk, nieskoordynowania myśli, dających w sumie życia zbiororowego Państwa wielki chaos; naginało się życie do własnych, egoistycznych i wygodnych sposobów myślenia pewnych grup, pokrywało się hasłami górnymi własne osobiste aspiracje — dążenia karierowiczowskie — podchodziło się do spraw świętych i wielkich jak do żłobu sytego...

Życie tych pustych i czczych frazesów kończyło się wraz z osiągnięciem celu jakowejś jednostki myślącej tylko o sobie — nie dziw więc, że ta frazeologia pięknych haseł, będąca w zasadzie płaszczykiem podłych i niskich instynktów ludzkich nie mogła dłużej wzbudzać zaufania i zapału — że ludzie, którzy chcieli szczerze i rzetelnie pracować dla dobra ogółu — zatracili się i wpadli w pewnego rodzaju zobojętnienie; apatię i bierność, — że mając wiele w sobie pierwiastków szlachetnych, brakło im hartu do przetrwania i zwycięstwa na stanowisku uczciwego ideowca. Straciliśmy tą drogą dużą ilość obywateli, którzy zrażeni odsunęli się zupełnie od życia społecznego — smutne doświadczenie zamiast stać się dla nich bodźcem, zatruło ich umysły niebezpieczną psychozą — utratą Wiary w ludzi Czynu i Idei.

Mimo to w tak ciężkich warunkach współpracy, zaobserwować można ogromny rozrost Państwa — stałe podciąganie się do Siły i Potęgi — jest to niezbitym dowodem, ile zdziałaćby można, gdyby większy procent obywateli przystąpił z całą ufnością do tej rzetelnej i zbożnej pracy — rozbudowy Ojczyzny. Dziś możemy oprzeć się bez żadnych zastrzeżeń na silnym fundamencie Obozu Zjednoczenia Narodowego, mając tak godnych zaufania przywódców w osobie Szefa pułk. A. Koca i Jego Zastępcy pułk. J. Kowalewskiego. Dzisiejszy moment, to jest tym najwyższym czasem, by skończyć z „chodzeniem samopas osobnymi ścieżkami — bo gdzie indziej od dawna już zarosły trawą dróżki i ścieżki ideowych sobiepanów — a natomiast rozlega się żelazny krok potężnych i dyscyplinowanych szeregów, prowadzonych jedną wolą, ku jednemu celowi".

Tak przemawiają do nas karty deklaracji pułk. A. Koca — jak dalece są te słowa prawdziwe i ilu obywateli chodzi jeszcze samopas — zobrazuje nam to dokładne przyjrzenie się zainteresowaniu obywateli życiem społecznym jakościowo i ilościowo:

1) 5% obywateli, ktrzy pracują społecznie ideowo,

2) 10% obywateli, którzy pracują dla interesu osobistego,

3) 45% obywateli niegdyś czynnych ideowców, dziś tworzą grupę biernych i zniechęconych, obawiających się, by współpraca z niepowołanym elementem nie przyniosła im kompromitacji osobistej,

4) 30% obywateli mniejszości narodowych,

5) 0,001% obywateli, którzy biorą udział w życiu organizacji konspiracyjnych,

6) 10% obywateli, którzy są narzędziem organizacji konspiracyjnych.

Obraz taki, aż nadto jaskrawo daje nam do zrozumienia, że te 5% rzetelnie pracujących obywateli, nie jest w stanie dokonać tak wielkich zadań, jakie stoją przed nimi i jakie w ich programie rzeczowych i rzetelnych zamiarów nakreślili sobie, mając na względzie li tylko Dobro Ogółu.. Obywatele ujęci nawiasem p. 2 — to demagodzy, kombinatorzy, egoiści, którzy wszelkimi siłami starają się przeszkodzić w pracy społecznej obywatelom grupy 1-ej. 45% obywateli martwych, w których obrębie znajduje się wiele jednostek wartościowych i zdolnych, nie zdaje sobie sprawy, że przez swą bierność stają się raczej statystami organizacji konspiracyjnych. Grupa 4-ta, siłą rzeczy, jako element innej narodowości, mający na celu interesy nam obce, zbliża się raczej do grupy 5-tej i 6-tej.

O grupie ludzi pracujących w organizacjach konspiracyjnych, wystarczy zaznaczyć, że jest to najszkodliwszy element, składający się z wywrotowców, nieprzebierających zgoła w środkach — działalność ich — więc jest destruktywna dla życia społecznego i Dobra całego Państwa. Sama świadomość wyżej przedstawionych procentowo dążności zainteresowań poszczególnych grup obywateli w łonie naszego społeczeństwa— winna stać się apelem dla tych wszystkich obywateli, którzy odsunęli się od życia społecznego i przez swą martwotę dają możność działania jednostkom niepowołanym i szkodliwym, które zajmują ich miejsca i szukają żeru na podłożu wzajemnej nieufności. Tak, jak kiedyś łączył nas wspólny cel — odzyskanie Niepodległości Ojczyzny — tak dzisiaj złączyć nas musi jedno dążenie — wspólnej i wytężonej pracy dla Dobrobytu odzyskanej Ojczyzny.

Myśl naszego Wielkiego Marszałka, wypowiedziana w liście do Komitetu Obrony Narodowej w Ameryce z dn. 15.XII. 1919 r. — nabiera wyrazu — ucieleśnienia się w Idei Obozu Zjednoczenia Narodowego. Marszałek Piłsudski pisze: „Dziś obóz ten, obóz Wiary we własne siły, we własną pracę, powinien się stać jednym obozem Polski — a im prędzej pozostałości niewoli zostaną zapomniane i wyrzucone poza nawias życia politycznego Polski, tym lepiej dla Niej i dla odbudowy Ojczyzny". Na tej to właśnie Idei pułk. A. Koc oparł swą Deklarację.

Z tą samą wiarą, która przez katorgi sybirskie, przez śmierć na szubienicach, przez krew bohatersko przelaną — przywiodła nas do Niepodległości Ojczyzny — zjednoczmy się dzisiaj pod sztandarem Obozu Zjednoczenia Narodowego i pomóżmy wcielić w czyn Ideę Jego Wodza pułk. A. Koca i Jego Zastępcy pułk. J. Kowalewskiego; nie rozpraszajmy szlachetnych naszych dążeń, lecz w jednolitym wysiłku twórzmy potężną i silną Ojczyznę.

Jan Roman.

WSPANIAŁE REZULTATY LOPP

Z OKAZJI TYGODNIA LOTNICZEGO

1.483.512 członków LOPP, wpłacających regularnie swe składki, przyczyniło się do zebrania w 1936 roku 6.718.297 złotych 86 gr. Do tej kwoty dochodzą wpływy własne Zarządu Gływnego, wynoszące ponad 1.000.000 złotych.

Na rozwój lotnictwa i przygotowanie ludności cywilnej do obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej LOPP wydała w 1936 roku około 8.500.000 złotych.

W porównaniu do roku 1935 liczba członków wzrosła o 152.281 osób. Ogólne wpływy LOPP zwiększyły się o około 1.000.000 złotych.

Działalność LOPP w 1936 r. poza dotychczasowymi dziedzinami objęła nową gałąź sportu lotniczego — spadochroniarstwo.

Modelarstwo z 1936 roku zjednoczyło w swych szeregach kilkanaście tysięcy modelarzy, szkolonych w modelarniach LOPP oraz około 250.000 dzieci i młodzieży.

Szybownictwo rozwinęło się w kierunku dalszej rozbudowy szkół, zaopatrzenia w sprzęt i zwiększenia liczby szkolonych. W 1936 r. wykonano około 100.000 lotów szybowcowych, t. j. dwa razy tyle, co w roku 1935. Podniesienie się jakości wyszkolenia, sprawniejsza organizacja i właściwa selekcja kandydatów na pilotów dały w wyniku czterokrotny wzrost ilości wylatanych godzin. W roku sprawozdawczym wyszkolono kilka tysięcy pilotów szybowcowych, podwajając wyniki z roku 1935.

Lotnictwo silnikowe powiększyło się o szkoły pilotów LOPP im. Marszałka J. Piłsudskiego w Aleksandrowicach oraz im. gen. dyw. T. Kasprzyckiego w Stanisławowie i o ponad 100 nowych samolotów turystycznych i szkolnych, co umożliwiło dalsze rozszerzenie kadr pilotów oraz ich trening.

Ostatnio zostały przekazane przez LOPP Min. Komunikacji lotnisko i Szkoła Pilotów w Masłowie pod Kielcami. Zostały zorganizowane i sfinansowane VI Krajowe Zawody Samolotów Turystycznych, w których wzięli udział młodzi piloci.

LOPP wzięła udział w zakupie balonu na zawody o puchar Gordon-Benett'a. W 1936 r. balon ten zajął drugie miejsce, lądując w pobliżu morza Białego. Również LOPP subwencjonowała udział Polski w zawodach o puchar Gordon-Benett'a w roku bieżącym. W 1936 r. LOPP subwencjonowała budowę Instytutu Technicznego Lotnictwa w Warszawie, wspierała studium lotnicze na Politechnice Lwowskiej i Instytut Techniki Szybownictwa, finansowała budowę prototypów szybowców, kładąc szczególny nacisk na moto - szybowce, t. j. szybowce, zaopatrzone w silniki słabej mocy.



RWD 10 Lot Polski

Udzielono subwencyj na prace wyższych zakładów naukowych w dziedzinie lotnictwa. Na ukończeniu jest już budowa obserwatorium meteorologiczno - astronomicznego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego na Czarnohorze.

Doceniając konieczność posiadania dostatecznej liczby należycie przygotowanych inżynierów i konstruktorów, LOPP udzieliła w 1936 r. ponad 40 stypendiów słuchaczom wydziałów lotniczych w polskich zakładach naukowych.

W 1936 r. zapoczątkowano sport spadochoronowy, przy czym uruchomiono pierwsze weiże spadochoronowe. Obecnie istnieje już rozgałęziona sieć wież do skoków ze spadochronem, a LOPP posiada znaczny zastęp wyszkolonych skoczków.

Obrona przeciwlotnicza i przeciwgazowa, jako druga podstawowa część działalności LOPP, obejmowała w r. 1936 te same dziedziny co i w ostatnich latach ubiegłych. Wyszkolono w obronie przeciwlotniczej i przeciwgazowej kilka tysięcy osób.

Zarządy Okręgów i Obwodów przeprowadziły kilkaset kursów dla różnych służb oraz kilka tysiący kursów podinstruktorskich i elementarnych. Ogółem w r. 1936 LOPP przeszkoliła ponad ćwierć miliona obywateli.

W szeregu miast Zarząd Główny LOPP przeprowadził bezpośrednio budowę schronów.

W ciągu 1936 r. za pośrednictwem Składnicy Zarządu Głównego rynek polski nasycony został materiałami obrony przeciwlotniczo - gazowej na kwotę 1.300.000 złotych, z czego z funduszów LOPP pokryto koszta sprzętu za około 1.100.000 złotych.

Na rynku księgarskim ukazał się szereg wydanych przez LOPP dzieł z dziedziny obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej.

Rok 1936 zamknięty został poważną nadwyżką dochodów. Zwiększony program działalności nie tylko nie napotkał trudności w wykonaniu, lecz pozwolił Lidze na zapoczątkowanie nowych prac, objętych planem 1937 roku. Prace te w chwili obecnej w dużej części zostały już wykonane, lecz dokładny ich bilans będzie mógł być zamknięty z końcem r. 1937.

Można być pewnym, że przy współudziale społeczeństwa zorganizowanego w LOPP i pomocy władz zamierzenia Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej zostaną całkowicie zrealizowane.

POPIERAJMY LOPP

Komunikaty Zarządu Głównego

Powstanie świeżych oddziałów

Uchwałą Zarz. Gł. w dniu 21. 9. 37 r. zostały zatwierdzone nowoutworzone Oddziały Zw. Z. P. L. przy Wytwórniach:

a) J. Wagner, Fabryka śrub toczonych i części fasonowych, Warszawa, Złota 67, przy czym do Związku na razie przystąpiło 25% ogółu pracowników firmy.

b) St. Wolanowski i D. Graff, Fabryka śrub i wyrobów toczonych, Warszawa, Ceglana 6, gdzie do Związku zapisali się wszyscy pracownicy firmy.

Nowoutworzone Oddziały stanowią kolejno 19 i 20 Oddział naszego Związku.

W najbliższym czasie zostaną zakończone prace organizacyjne nad utworzeniem dalszych trzech Odziałów Związku na terenie Warszawy.

Witamy Koleżanki i Kolegów świeżo założonych Oddziałów w szeregach Zw. Z. P. L. i życzymy nowym Odziałom jak najświetniejszego rozwoju, dla dobra Organizacji.

Wzrost liczebności członków Zw.

W czasie obecnej kadencji Zarządu Głównego nastąpiło wzmożone zainteresowanie się naszym Związkiem ogółu pracowników związanych z Lotnictwem. Uwidocznia się to przez tworzenie nowych Oddziałów, jak i masowy napływ świeżych członków w już istniejących Oddziałach. Dowodzi to zaufania dla Zw. Z. P. L. przez świat pracowniczy bliski nam zawodowo, jak również jest dowodem dla Zarządu Głównego, iż idzie po właściwej drodze, dążąc do poprawy bytu swoich członków, jak również do podniesienai Polski wzwyż.

W pierwszym kwartale obecnej kadencji Zarz. Gł. przybyło świeżych

członków	180
w lipcu	320
w sierpniu	600
we wrześniu	200
Razem	1300

Inspekcje Oddziałów prezesa Zarz. Gł.

Prezes Zarządu Głównego kol. J. Roman, wykorzystując swój urlop, dokonał inspekcji Oddz. Zw. Województw Południowych, odwiedzając Oddziały: Kraków, Lwów i Lublin, załatwiając szereg spraw organizacyjnych, interweniując doraźnie w potrzebach Odziałów, i uczestnicząc w Walnym Zebraniu Oddz. Lublin.

Fundusz zapomogowy

Ustanowienie przy naszym Związku F. Z. w wykonaniu uchwał IX Walnego Z. D., Zjazdu Prezesów Zarządu Głównego, miało na celu dobro naszych członków.

Obserwujemy niepożądane objawy lekceważenia, czy bagatelizowania powyższych prawomocnych uchwał przez niektóre Zarządy Odziałów, z jaskrawą krzywdą dla ogółu członków Związku, a członków odnośnych Oddz. w szczególności.

Regulamin F. Z. stanowi poza nawiasem Zw. Oddziały niepodporządkowujące się przepisom, a łamaniem przepisów i krzywdzące członków jest nieuskutecznianie należnych F. Z. wpłat.

Postępowanie takie zagraża egzystencji F. Z. i naraża członków ubiegających się o zapomogi na wyczekiwanie, ponieważ F. Z. nie rozporządzając gotówką nie może uskuteczniać wypłat, przez co podrywa się zaufanie do F. Z.

F. Z. Pośmiertny posiada do uskutecznienia wypłatę dwu rodzinom po zmarłych członkach Zw., a nie może ich zaspokoić z winy opieszałych Oddziałów.

F. Z. w w pierwszej fazie istnienia chcąc dać możność Oddziałom zorganizowania na terenach, skoordynowania i uzgodnienia potrąceń z innymi świadczeniami — nie stosował przysługujących mu regulaminowo rygorów. Jednak okres organizacji winien być już we wszystkich Odziałach zakończony, przeto F. Z. postanowił stanąć na stanowisku czysto formalnym, i stosować ściśle Regulamin w całej rozciągłości.

Wszystkie Oddziały winny do dnia 10. X. 1937 r. dopełnić wszystkich formalności odnośnie F. Z. oraz wyrównać i uskutecznić wszystkie należne F. Z. wpłaty.

Po tym terminie niewywiązujące się Oddziały będą ograniczone w prawach Związku o ile nie nadeślą do Zarz. Gł. uzasadnionych usprawiedliwień, a w następnym numerze miesięcznika zostaną opublikowane.



Niemiecki samolot komunikacyjny Junkers-Ju 86 Lot Polski

Komunikaty Oddziałów

Oddział P. L. L. „Lot"

Na posiedzeniu Zarz. Oddz. w dniu 23 b. m. zgłosił swoją rezygnację z mandatu członka Zarz. Oddz. kol. Angielczyk, która to rezygnacja została przyjęta. Na wakujące miejsce w Zarz. Oddz. jednogłośnie został dokooptowany kol. Stefaniak i objął funkcję Sekretarza Oddz.

Oddział Biała Podlaska P. W. S.

P. W. S.

Odbyło się Doroczne Walne Zgromadzenie członków Oddz. P. W. S. przy udziale przedstawicieli Dyrekcji Wytwórni i b. liczneg ozastępu członków Oddziału. Uchwalono absolutorium ustępującemu Zarządowi, zamykając rok sprawozdawczy sumą obrotu zł. 6.427,60, kończąc go bez deficytu. Uchwalono preliminarz budżetowy Oddz. na rok 1937/38 w sumie zł. 2.449,90.

W wyniku wyborów, do Zarządu Oddziału weszli kol. kol.:

Prezes: Krukowski Zdzisław,
I v. prez.: Górecki Edmund,
II v. prez.: Bakliński Mieczysław,
Czł. Zarz.: Górski Kazimierz,
Załuczkowski Antoni,
Zydroń Antoni,
Bazylewski Tadeusz,
Bilski Władysław,
Szudejko Jan,
Bukowiński Ksawery,

Do Komisji Rewizyjnej:
kol. kol.: Ducki Zygmunt,
Lelito Wojciech,
Nowosielski Franciszek.

Do Sądu Polubownego:
kol. kol.: Bukowiński Ksawery,
Wajczuk Franciszek,
Dąbrowski Kazimierz.

Oddział Wagner

W dniu 21 b. m. w lokalu Zarz. Gł. odbyło się Walne Organizacyjne Zgromadzenie Oddziału przy udziale członków Zarz. Gł. i wszystkich członków Oddziału.

Do Zarządu Oddziału wybrano kol. kol.:
Prezes: Dawczyk Grzegorz,
v. prezes: Perko Feliks,
sekr.: Oleksiak Kazimierz,
skarbn.: Stasiński Marian,
czł.: Wojciechowski Stanisław.
Komisja Rewizyjna:
Komisja Rewizyjna kol. kol.:
Przewodn.: Rawski Józef,
Żółtowska Wacława,
Wroński Stefan.

Odział Wolanowski

Dnia 13 b. m. odbyło się w lokalu Zarz. Gł. Walne Organizacyjne Zebranie członków Oddziału. Zebraniu przewodniczył prezes Zarz. Gł. kol. J. Roman w obecności członków Zarz. Gł. Na zebraniu obecni byli wszyscy członkowie Oddziału.

W wyniku wyborów do Zarz. Oddz. weszli kol. kol.:
Prezes: Zawadzki Piotr,
v. prezes: Domagalski Władysław,
sekr.: Zarębski Stefan,
skarbnik: Totek Franciszek,
czł. Zarz.: Bartlak Helena.
Do Komisji Rewizyjnej weszli kol. kol.:
Przewodn.: Łukasiewicz Kazimierz
czł. Kom.: Krajewski Stanisław,
Gutowski Jan.

Zmiany personalne w Zarzqezie Oddziału L. W. S.

Podczas wizytacji Oddziału L. W. S. kol. prezes Roman na posiedzeniu Zarządu Oddziału w dniu 24. 8. 37 r. zawiesił w czynnościach prezesa Oddziału kol. Chrzczonowicza Hieronima, a na jego miejsce wyznaczył byłego członka Zarządu Oddziału kol. Piaseckiego Wł.

Odział Lublin

Zarząd Główny na posiedzeniu w dniu 21. 9. 1937 r., po rozpatrzeniu treści protokułów zebrań tamtejszego Oddziału, oraz po rozważeniu sprawozdania z wizytacji, dokonanej przez kol .prez. J. Romana w Oddziale L. W. S. i mając na uwadze dobro Związku i ogół członków, w drodze jednomyślnej uchwały postanowił:

skreślić z listy członków Związku następujące osoby:

Chrzczonowicza Hieronima,
Konofała Antoniego,
Pączkowskiego Władysława,

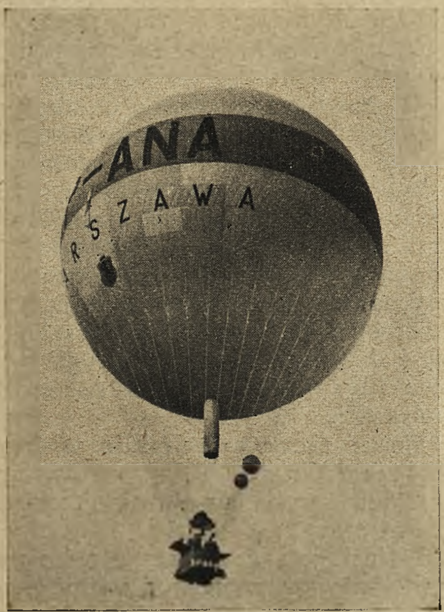
których destrukcyjna działalność, zmierzająca do rozbicia jedności ororganizacji Związku na terenie Oddziału L. W. S. wpływa ujemnie nie tylko na życie wewnętrzne zarówno Oddziału miejscowego, jako też całego Związku.

Powyższe zarządzenie poleca się Zarządowi Oddziału wywiesić w lokalu Związku.

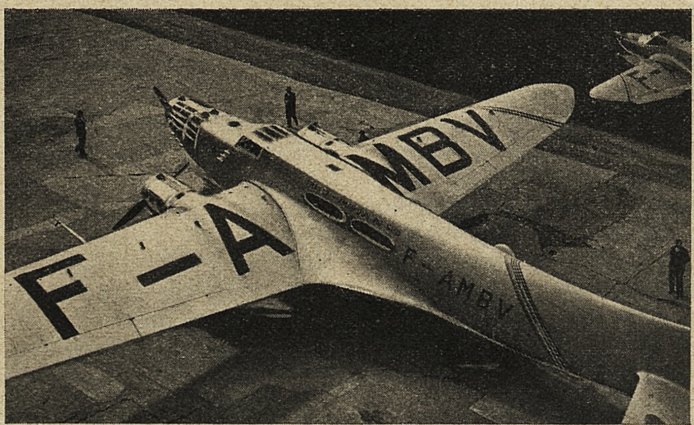
Z koleżeńskim pozdrowieniem

Sekretarz generalny — Prezes

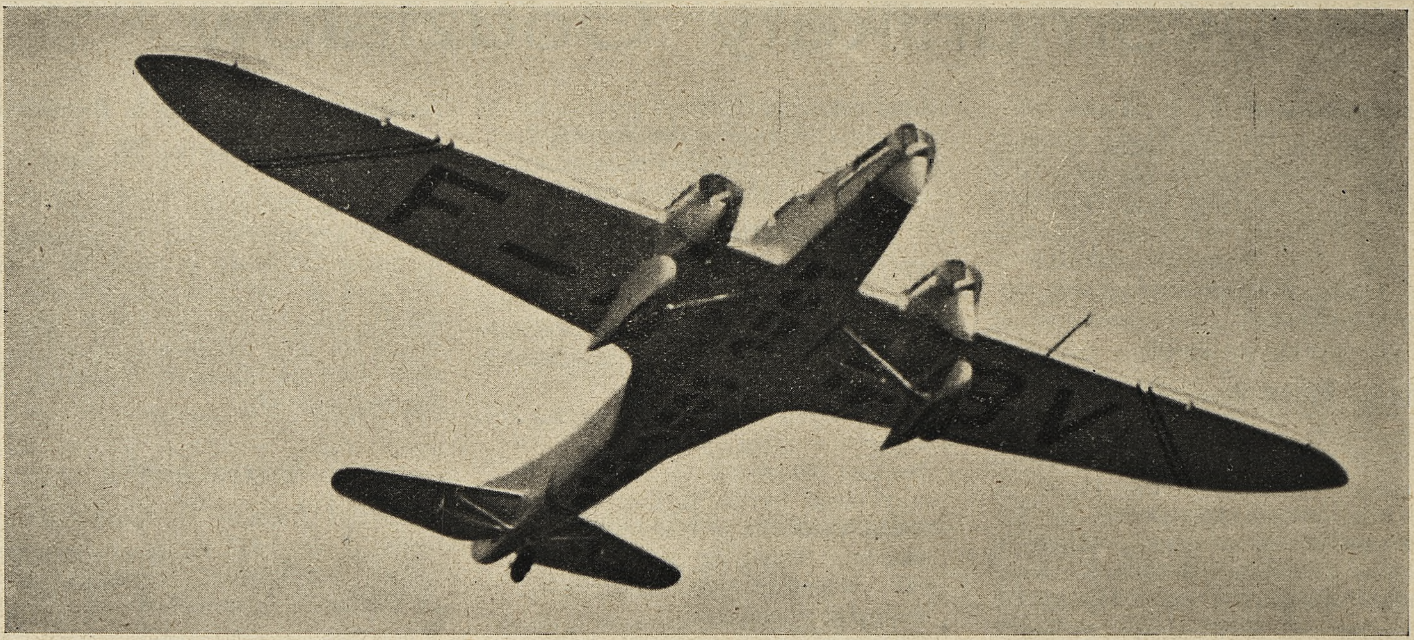
M. Rosse — *Jan Roman*



Polski balon „Warszawa" Lot Polski



„Arc-en-Ciel"—samolot transatlantycki Lot Polski



Lot Polski

DZIELMY SIĘ WIEDZĄ

Aż nazbyt często można usłyszeć taki dialog:

— Jak się masz? Kopę lat! Cóż słychać? Gdzie pracujesz?

— A tam i tam. Pada nazwa jakiejś instytucji państwowej, komunalnej, jakaś nazwa firmy prywatnej.

— No i jakże ci się powodzi?

— Na ogół nieźle, ale stosunki... stosunki... psiakrew!

Tak! stosunki, nie mogą być dobre, bo człowiek pewnieby zgnuśniał w dobrobycie i w dobrym samopoczuciu, gdyby te stosunki były nie mówmy już dobre, ale chociaż znośne. W pracy jak w wojsku jest hierarchia. W wojsku przypuśćmy pan generał „podciągnie“ pułkownika, to pan pułkownik napewno zrobi przykrą uwagę swoim kapitanom, ci z kolei, nawymyślają porucznikom, porucznik rugnie szefa, a szef „obsztorcuje“ niższe szarże i t. d. W pracy pan prezes nawymyśla panu dyrektorowi, ten prokurentowi, ci urzędnikom, aż skończy się na tym, że robotnik zeklnie chłopaka jak się patrzy porządnie i na kolorowo. A cóż biedny chłopak kiedy nie ma podwładnego, cóż może zrobić, pewnie walnie młotem w warsztat, albo kopnie szczeniaka, gdy ten mu się nawinie pod nogę.

Otóż to są stosunki, ale rzeczy te są śmieszne, ot są nerwy, i wystarczy tylko trochę opanowania, trochę prawdziwej męskości, trochę wyrozumienia dla zdenerwowanego kolegi, któremu może żona nawymyślała w domu i jest teraz kwaśny i nie w humorze, a już tę falę, nierozumnej złości można powstrzymać, zahamować, nie dać jej rozlewać się dalej i dalej, aż do brzegu, przy którym stoi najmłodszy pracownik firmy czy instytucji.

To jest jedna rzecz, to jest ta naturalna „ludzka“, jeżeli tak można powiedzieć, ale jest jeszcze inna, bardziej bolesna, bardziej groźna rzecz w naszych stosunkach koleżeńskich, jest nią stosunek nasz do tych, którzy dopiero zaczynają pracować.

Sprawa, którą chcę poruszyć, jest tak ważna, że nie podobna przejść nad nią do porządku dziennego, nie wolno jej pomijać milczeniem, nie można własnego sumienia wciąż oszukiwać wykrętnym tłumaczeniem swoich postępków i zrzucać z siebie odpowiedzialności za przyszłość, nie spłacając zaciągniętego długu.

Muszę pisać krótko i zwięźle, bo ramy przeznaczone na mój artykuł są wąskie. Trudno, kolumna nie może więcej zmieścić wierszy, niż je zmieścić zdoła. Dla tego nie piszę o tym jak jest, ale jak być powinno.

Każda praca jest jednakowo ważna, bo jest potrzebna, bo musi być wykonana. Maleńka śrubka źle dokręcająca się może stanowić o defekcie całej maszyny. Dla tego każdą pracę trzeba jednakowo szanować. Inżynier nie mógłby zbudować mostu ,gdyby nie miał produktu pracy rzemieślników, robotników i urzędników — to jasne. Tyle o pracy. Teraz o pracownikach, ludziach wykonywujących powierzoną sobie pracę. Każdy ma swój system pracy, jeden pracuje szybko, po tym jeszcze poprawia, przegląda, wygładza, inny wolniej, ale dokładnie. Każdy inaczej, ale naprawdę inaczej, bo jeden jest lepszy, drugi gorszy, rzadko są jednako dobrymi pracownikami, często niewiadomo, który z nich jest lepszy, każdy ma swoich zwolenników, a czasem tak bywa, że obaj są do chrzanu i jeden i drugi jest mało wart i wtedy słyszy się zdania takie: bezrobocie bezrobociem, ale dobrego pracownika trudno dostać. A przecież dobrze wykonana praca może być dziełem dobrego czy dobrych pracowników. Dla tego powinniśmy walczyć, powinniśmy dbać o to, aby pracownik polski był pracownikiem dobrym, aby się nie dał zdystansować pracownikowi niemieckiemu, włoskiemu czy francuskiemu, ani żadnemu innemu. Niech będzie tak, aby inni nie mogli nam imponować, bo my chcemy imponować innym, bo w naszych żyłach płynie krew wielkiego i dumnego narodu, którego synowie nigdy nie wstydzili się swojej polskości.

Teraz zaczyna wchodzić w życie, powiększać nasze kadry pracownicze, pokolenie zrodzone w wolnej, niepodległej ojczyźnie.

I dla tego rola starszego pokolenia, pokolenia walczącego o wolność nie jest skończona, to pokolenie nie może odejść w chwale zwycięzców wo-

jennych, bo ma jeszcze wielkie obowiązki do spełnienia, obowiązki pokojowe, musi przyjąć tę młodzież swoją, nauczyć ją szacunku dla pracy i rzetelneg opracowania.

Ta młodzież, to nasza duma i nasza troska, dla niej niejeden przelewał swoją krew i oddawał swoje życei. Trzeba tę młodzież przyjąć w swoje szeregi jak własne dzieci, szczerze, radośnie i serdecznie. Nie możemy w stosunku do niej zachowywać się jak pies leżący przy kości i warczący na szczeniaka. Nie stwarzajmy im sztucznych, niepotrzebujących trudności, ułatwiajmy im w miarę możności naukę, poznanie naszego fachu, opanowanie naszych umiejętności, bo życie jest krótkie, a trzeba jednak sporo czasu, aby ta młodzież przyswoiła sobie nasze wiadomości, i zdobyła nasze doświadczenie, i miała jeszcze czas na to, aby tę wykonywaną teraz przez nas pracę jeszcze ulepszyć, udoskonalić, podnieść na takie wyżyny, by zająć pośród narodów przodujące stanowisko.

Czasu jest mało, chociaż czas jest wieczny, my posiadamy tylko niewielką przedziałkę na cyferblacie wieczności, dla tego musimy żyć w pośpiechu. Każdego niemal dnia albo starość, albo śmierć zabiera któregoś z doświadczonych pracowników z naszych szeregów, i my musimy wypełniać tę lukę, więc pamiętajmy, aby w razie patrzeby było komu nas zluzować, aby ten, kto przyjdzie na nasze miejsce, gdy my pójdziemy siłą rzeczy, na inne, wyższe stanowiska, był dobrze i odpowiednio przez nas przygotowany i wychowany.

Naszą jest rzeczą, aby w pracy stosunek nasz do młodzieży nie był wrogi i oschły, ale serdeczny i prawdziwie przyjacielski, abyśmy kiedyś na starość mogli z dumą powiedzieć światu: patrzcie! oto są nasi uczniowie, to myśmy ich tak nauczyli pracować.

Naszą jest rzeczy, aby ta młodzież z ducha naszego wyrosła w przyszłości mogła wielkich rzeczy dokonać ku chwale swego narodu, a naszemu pokoleniu wystawiła świadectwo chlubnie spełnionego obowiązku.

Witold Płaszkiewicz.

Wiadomości o lotnictwie

1. ATMOSFERA.

Loty odbywają się w dolnych warstwach powłoki gazowej otaczającej ziemię. Ta powłoka gazowa nazywa się atmosferą. Atmosfera przyjmuje udział w ruchu ziemi w przestrzeni międzyplanetarnej.

W miarę wznoszenia się atmosfera staje się coraz rzadszą, poza tym ulega zmianom skład chemiczny. Zmiana składu chemicznego na różnych wysokościach wynosi:

SKŁAD ATMOSFERY	WYSOKOŚĆ			
	0 km.	15 km.	50 km.	100 km.
Azot	78%	75,5%	87,5%	3%
Tlen	21%	19,7%	10,3%	—
Wodór	0,01	0,02%	2,9%	96,4%

Organizm na zmniejszającą się zawartość tlenu reaguje zwiększeniem częstotliwości oddechu i bicia serca. Do wysokości 4000 m. taka taka samoobrona organizmu wystarcza, lecz powyżej tej wysokości występuje duże przyspieszenie tętna, dochodzące do przykrego kołatania serca, następują mdłości, zawroty i bóle głowy, zanik energii i t. p.

Dla uniknięcia tych przykrości lotu na wysokości należy zaopatrzyć lotnika w tlenowe maski inhalacyjne.

Poza tymi składnikami w atmosferze znajdują się niewielkie ilości dwutlenku węgla, argon, hel, neon, krypton i ksenon, a w pobliżu ziemi atmosfera może być zanieczyszczona: dymem, sadzą, amoniakiem, siarkowodorem i t. p.

W atmosferze odbywają się procesy oddychania żyjących organizmów, oraz procesy spalania. Dla podtrzymania tych procesów niezbędny jest tlen. Organizm ludzki najlepiej jest przystosowany do oddychania powietrzem o ciśnieniu 760 mm Hg, t. j. takim jak na poziomie morza. W miarę wznoszenia się, w związku z rozrzedzeniem powietrza, wagowa zawartość tlenu w jednostce objętości maleje, a ponieważ oddychanie polega na chemicznym wiązaniu tlenu, więc loty, w miarę wznoszenia się, stają się coraz bardziej przykre.

Powyżej 10500 m. ciśnienie całkowite atmosfery staje się niższe od ciśnienia cząstkowego tlenu na poziomie morza, należy więc wprowadzać do otoczenia lotnika sprężone powietrze.

W miarę wznoszenia się zmianom ulega temperatura. Średnio przyjmuje się, że temperatura spada o 6,5°C na każde 1000 m. wzniesienia się, aż osiągnie 56°S, by następnie utrzymać się w pewnym zakresie wysokości bez zmian.

Zakres atmosery z temperaturą malejącą w miarę wznoszenia się nazywa się troposferą, a zakres o stałej temperaturze — 56°C zwie się stratosferą. Wysokość, na jakiej zaczyna się stratosfera, zależy od temperatury na ziemi,- a więc stratosfera jest wyżej w lecie, a niżej w zimie i nad biegunem.

W troposferze są wiatry wznoszące powodujące zmienne zachmurzenia, a w stratosferze stała temperatura wyklucza możliwość istnienia takich wiatrów, istnieje więc tam stale pogoda słoneczna.

W atmosferze nad ziemią istnieją wiatry o różnych kierunkach, w miarę wznoszenia się dominującymi stają się wiatry zachodnie, które na granicy srtatosfery osiągają szybkość 100 km/godz., aby przy dalszym wznoszeniu się zatracić nie tylko tę szybkość, lecz na wysokości 18000 m. zmienić nawet kierunek wiatru na wschodni.

Organizm ludzki jest wrażliwy na temperaturę otoczenia, dla zabezpieczenia się od niskich temperatur należy ciało okrywać ubraniem, któreby spowodowało zachowywanie ciepła, wytwarzanego przez ciało. Ubranie lotnicze winno składać się z kilku warstw, między którymi zamknięte zostaną pewne ilości powietrza.

Ponieważ powietrze nieruchome posiada małe przewodnictwo cieplne, więc zamknięte warstwy powietrza będą najlepiej izolować ciało od straty ciepła.

Wełny i jedwabie mają między wątkiem i osnową też mikroskopijne izolacyjne warstwy powietrza. Zatym większa ilość warstw ubrania wełnianego lub jedwabnego nie ściskanego paskami zabezpieczy lotnika od wpływu niskich temperatur.

Należy nazewnątrz ubranie lotnicze okryć warstwą nieprzenikliwą płótna dla powietrza i wilgoci — do czego odpowiednie jest pokrycie z płótna impregnowanego lub skóry.

F. Br.

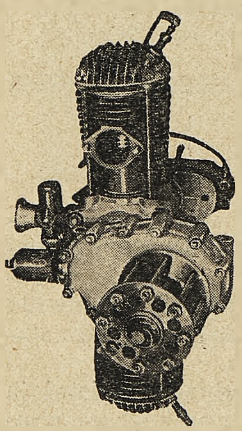
Artykuł nadesłany przez firmę A. Steinhagen i H. Stránsky.

Silniki lotnicze małej mocy

(ciąg dalszy)

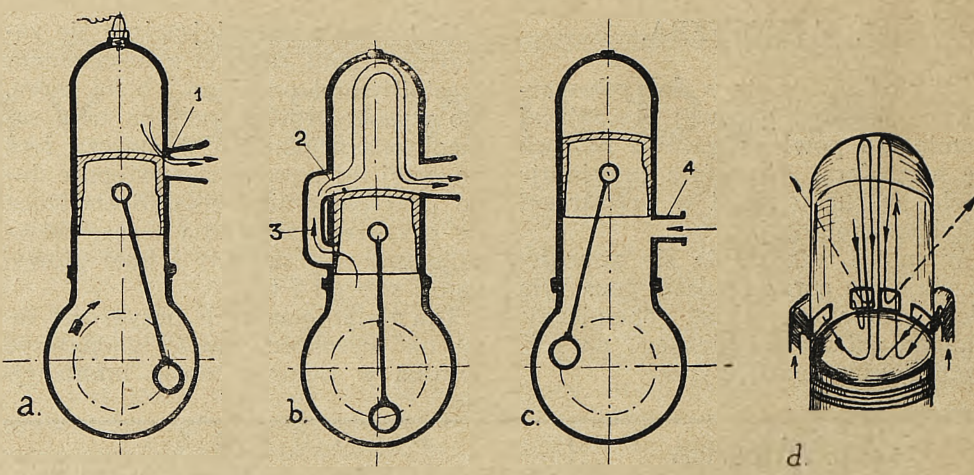
Fig. 1 przedstawia fotografię silnika „SS20" tej firmy, który wkrótce będzie wypuszczony na rynek. Jest to silnik dwucylindrowy o układzie o dwu cylindrach poziomych (układ „flat - twin") z tłokami płaskimi, z przepłukiwaniem zwrotnym i sprężaniem wstępnym w karterze.

Sposób działania takiego silnika ilustruje fig. 2, przypominając pokrótce ogólną zasadę dwusuwu. Pierwszy suw: po zapłonie elektrycznym za pomocą świecy (awans zapłonu około 30° przed górnym matrwym punktem) następuje wybuch i rozprężenie gazów i tłok idzie nadół. W chwili gdy w ruchu ku dołowi denko tłoka zacznie odsłaniać (a) okienko przewodu wydechowego 1, rozpocznie się wydech. W chwilę po tym otwierają się okienka przepłukujące 2; mieszanka pod ciśnieniem przepływa przez kanał przelewowy 3 za pomocą otwartego w tej chwili okienka wyciętego w ścianie tłoka 4 i przepłukuje cylinder, wypychając przed sobą resztki zawartych jeszcze w cylindrze spalin (b). Deflektor czyli niesymetryczne denko tłoka stosowany dawniej na silnikach dwusuwowych dla odginania strugi przepłukującej w kierunku głowicy staje się zbędny, dzięki zastosowaniu dwu odpowiednio ustawionych kanałów skośnych 2. Dwie spotykające się strugi poziome, pokazane na szkicu (c), o dużej szybkości, spotykając się dają strugę pionową ku górze: obijając się o półkulistą głowicę struga ta załamuje się ku dołowi, ku otworom wylotowym. Jak praktyka wykazała, przepłukiwanei takie (zwane zwrotnym) daje bardzo dobre rezultaty; stosowanie zaś tłoków płaskich (ściślej biorąc lekko wybrzuszonych symetrycznie) daje szereg korzyści pod względem zrównoważenia i odprowadzania ciepła.



Silnik „SS-20"

Przepłukiwanie przy otwartym wydechu kończy się w suwie drugim i po zamknięciu wszystkich kanałów w górnej części cylindra następuje sprężanie. Idąc dalej ku górze tłok odsłania za pomocą swego dolnego brzegu kanały ssące 5 połączone z gaźnikiem i zasysa mieszankę do karteru; w czasie ponownego ruchu tłoku ku dołowi w suwie 1-ym nastąpi sprężenie zamkniętej wówczas w karterze mieszanki za pomocą działania wewnętrznej strony tłoka.



Zapłon elektryczny odbywa się za pomocą iskrownika własnego wyrobu. W iskrowniku tym cewki niskiego i wysokiego napięcia (nawinięte koncentrycznie na tym samym rdzeniu) są nieruchome, zaś wiruje duży magnes, osadzony w duralowym bębnie dużej średnicy. Bęben ten stanowi koło zamachowe, które skutecznie zmniejsza stopień niejednostajności biegu silnika.

W silniku powyższym zastosowano gaźnik bezpływakowy niewrażliwy na zmienne pochylenie płatowca.

Silnik jest zaopatrzony w reduktor, składający się z dwu czołowych kół zębatych o zębach szlifowanych, o stosunku przekładni 1 : 2,146, dla możności stosowania śmigieł a niezbyt dużej ilości obrotów, wynoszącej maksymalnie ok. 1850/min. przy 4000 obr/min. wału korbowego.

Rozruch silnika odbywa się ręcznie za pomocą linki nawijającej się na tarczę rozruchową umieszczoną z tyłu silnika, przy czym przewidziano możność zapuszczenia silnika z miejsca pilota w czasie lotu. Możność ta jest bardzo ważna dla motoszybowca lub małego płatowca, posiadającego dobre własności szybownicze, który potrafi między okresami lotu silnikowego latać godzinami ze zgaszonym silnikiem. Zastosowanie rozrusznika elektrycznego jest w danym wypadku niemożliwe, gdyż przy tak małym silniku waga rozrusznika i bateria akumulatorów wynosiłaby blisko 80% wagi silnika!

Paliwem do silnika „SS-20" jest zwykła czysta benzyna z domieszką odpowiedniego oleju. W czasie przypływu mieszanki gazowej przez silnik kropelki emulsji oleju osiadają na częściach metalowych, powlekając je cienką warstewką smarną, całkowicie wystarczającą do właściwego smarowania całego silnika (za wyjątkiem reduktora, który jest oddzielnie smarowany smarem gęstym).

c. d. nastąpi.

Zawiadamiamy P. P. Kolegów, że Związek ma zapotrzebowanie na tokarzy i traserów.

Prosimy kandydatów o zgłaszanie się do Sekretariatu Zarządu Głównego Zw. Zaw. Prac. Lotnictwa, Nowy Świat 37 m 9, godz. 9,30 — 10,30.

Uczciwa sprzedaż na raty

Mamy nie tylko w stolicy, ale w całej Polsce spory zastęp firm o wyrobionej marce i ustalonej opinii, firm, które starają się zawsze dogodzić klientowi zarówno pod względem doboru towaru jak i co do warunków zapłaty. I tu wracamy do kwestii kupna na raty.

Mówiło się dawniej, że tylko u żydów można kupić na raty,, oczywiście przepłacając, — w rzeczywistości tak nie jest, bo i firmy chrześcijańskie także sprzedają na raty, choć nie wszystkie i nie każdemu, bez potrzeby przepłacania. Mamy tu na myśli poważną instytucję polską jednoczącą przeszło 150 FIRM CHRZEŚCIJAŃSKICH, znaną już dziś każdemu w Warszawie pod nazwą „SPÓŁKA TOWAROWA KUPCÓW POLSKICH". Spółka ta powstała parę lat temu z inicjatywy grona kupców warszawskich i powzięła sobie za cel spełnianie roli łącznika między klientelą zamierzającą kupować na raty, a kupcami. Nawiązując kontakt z obu stronami, Spółka umożliwia każdej osobie posiadającej jaki taki stały dochód, nabywanie towarów na dogodnych warunkach, spłaty ratalnej po cenach normalnych. Źródła zakupów, z którymi pracuje Spółka, są wyłącznie chrześcijańskie, dają pełną gwarancję solidności nabywanych towarów. Bony spółki umożliwiają każdemu kupno towaru na raty w najpoważniejszych i najsolidniejszych firmach warszawskich. Kupujący bynajmniej nie jest skrępowany w wyborze źródła zakupu: obszerny spis firm, współpracujących ze Spółką, umożliwia każdemu zaopatrzenie się w potrzebne mu towory w dowolnie wybranej przez niego firmie. Nic więc dziwnego, że przy tak praktycznie przyjętej działalności Spółki z dniem każdym wzrastają zastępy osób, korzystających z jej usług. Kupujący poznali się już też na wartości żydowskich „udogodnień" przy robieniu zakupów na raty.

Dotychczasowa DZIAŁALNOŚĆ SPÓŁKI TOWAROWEJ KUPCÓW POLSKICH WZBUDZIŁA CAŁKOWITE ZAUFANIE zarówno u kupców współpracujących z nią, jak też w najszerszych kołach społeczeństwa stolicy. To też Spółka wykazuje coraz większą żywotność, rozszerzając znakomicie z rokiem każdym zakres swojej działalności. Widzimy więc, że myśl inicjatorów okazała się nader celową i w skutkach owocną. Mocna podstawa finansowa, zaufanie i zadowolenie klientów oraz umiejętne Kierownictwo Spółki rokują tej pożytecznej placówce handlowej dalszy świetny rozwój. *K.*

NIEZAWODNY SYSTEM

Pociąg podmiejski. W przedziale pełno — ludzie jadą do pracy. Znają się przeważnie z widzenia: codziennie jeżdżą ci sami.

Toczy się nieśpieszna, półgłośna rozmowa: o mrozie, o grypie. Wreszcie — temat, interesujący wszystkich bez wyjątku: milion, wygrany w ostatniej loterii przez grupę biednych ludzi. O tym, że los sprawiedliwie nagrodził tym razem tych, co naprawdę potrzebują. Po tym o loterii w ogóle, kto co wygrał, gdzie kto jaki los trzyma i jakie lubi numery.

— Ja to zawsze szukam, żeby były siódemki — rzekła panna Stasia, maszynistka w prywatnej firmie.

— Co tam siódemka! — przerwał jej ekspedient firmy bławatnej. — Najlepiej, żeby suma cyfr dzieliła się przez trzy.

— Z garbatym dobrze spółkę trzymać — wtrąciła milcząca dotąd paniusia.

— Ja to robię tak — ożywił się chudy starszy pan w bekieszy. — Chowam sobie tabele z dwóch ostatnich winna paść wygrana na taki numer, na który w poprzednich ciągnieniach nic nie padło, nawet stawka. Bo według teorii prawdopodobieństwa powinna paść wygrana na taki numer, który dawno nie wychodził.

— Co tam za teorie! Mój szwagier to prawie w każdym ciągneniu wygrywa bez żadnych teorii. Ma chłop szczęście i tyle.

— Otóż to! westchnęła paniusia. Trzeba mieć szczęście. A ja to nie mam. Dwie loterie trzymałam, myślałam, że wygram milion. No i padła raz stawka, a drugi raz nic. To się zezłościłam i znowu trzy loterie nie trzymałam losu.

Siedzący przy oknie i milczący dotąd pan poruszył się i odwrócił w stronę rozmawiających.

— W ten sposób nigdy pani nie wygra, proszę pani. Ludzie nie chcą zrozumieć tego, że żeby wygrać, trzeba grać stale. Nie można raz wziąć los, raz nie wziąć, bo może akurat wtedy, kiedy pani nie wzięła, mogła paść wygrana. Ja na przykład gram stale.

— No i jak pan na tym wychodzi?

— Doskonale! Bardzo mi się to opłaca i jestem naogół wygrany, choć było kilka loterii takich,, że nic nie wygrałem. Nie zrażam się tym i gram dalej. Świat należy do wytrwałych!

— Warszawa Główna! — rozległ się głos konduktora.

— Dowidzenia państwu. Idę do kolektury kupić ćwiartkę do pierwszej klasy czterdziestej loterii klasowej.

Uprzejmie prosimy P. P. Kolegów o łaskawe przesyłanie do Redakcji swoich uwag i życzeń, tyczących się wydawnictwa.

„Pracownik Lotnictwa" winien być trybuną, na platformie której będziemy poruszali wszelkie zagadnienia dotyczące całokształtu życia pracowniczego.

Redakcja.

Zainteresujmy się usprawnieniami

Za karierą życiową prawie każdej wybitnej jednostki stoi zwykle jakiś drobny incydent, który skierował uwagę otoczenia na tę jednostkę, która później zdobyła rozgłos bądź to dzięki zdobyciu wielkiego majątku, bądź to dzięki pracy naukowej. Wiemy też dobrze, że kariera życiowa wielu amerykańskich potentatów przemysłu rozpoczęła się od sprzedawania gazet, lub innej tak zwanej pracy fizycznej.

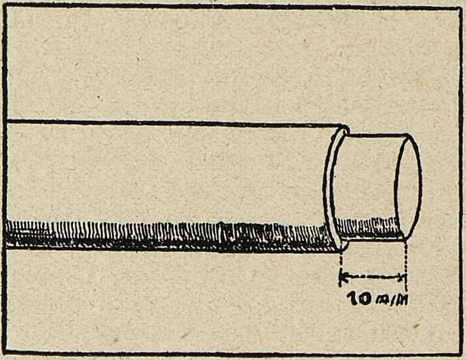
Początek kariery tych ludzi nie był wcale taki trudny, dbali oni bowiem przede wszystkim o swoją pracę. Wielcy ludzie wypłynęli na powierzchnię tej masy bezimiennych pracowników często tylko dzięki temu, że ulepszali technikę pracy, którą wykonywali.

Na całym świecie wysoko cenionym jest pracownik polski, którego cechuje nie tylko pracowitość, sumienność i wytrwałość, lecz również i niepospolita pomysłowość przemysłowa. A jednak u nas w kraju rzadziej słyszy się o usprawnieniach dokonanych przez naszych współpracowników. Nie będę analizował licznych przyczyn, które spowodowały ten stan rzeczy, gdyż na to już nie ma czasu. Żyjemy bowiem wszyscy w okresie nie pokojowym, lecz przedwojennym, który od każdego z nas wymaga, abyśmy na swoim odcinku pracy wykonali nie tylko to, co bezpośrednio do nas należy, lecz również to, co można wykonać, dysponując tak wielkim doświadczeniem, jakie posiadają niewątpliwie nasi koledzy zarówno ci, którzy pracują mięśniami, jak i ci, którzy wyręczają nas myślami. Jest to rzeczą niesłychanie ciekawą, że ponadsłużbowe, czyli nieobowiązkowe zainteresowanie się pracą wynikającą z chęci usprawnienia czynności, zbliża nas do naszych warsztatów pracy i w znacznym stopniu przywiązuje nas do miejsca zarobkowania. Przede wszystkim zaś praca wykonana z faktycznym zainteresowaniem staje się jakby lżejszą, przyjemniejszą, staje się raczej sportem, zabawą, rzeczą przyjemną, a nie jak to niektórzy pojmują — rzeczą przykrą.

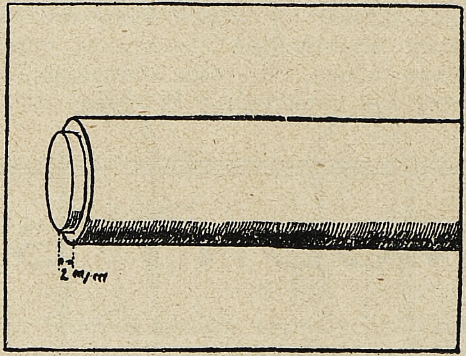
W następnym numerze podzielę się z kolegami szeregiem uwag, dotyczących udziału pracowników w usprawnieniu pracy.

Dziś przytoczę dwa konkretne przykłady propozycji usprawnienia dokonane przez robotników, znanej francuskiej firmy „Michelin", kótrej zawdzięczam dane i rysunki.

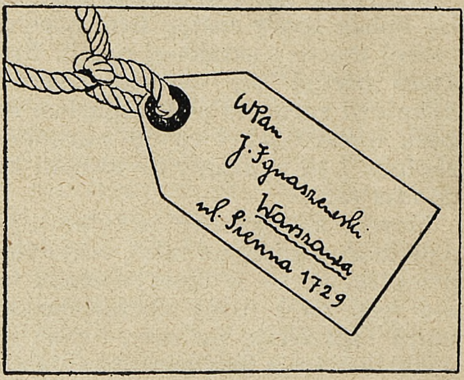
B. Nawrocki.



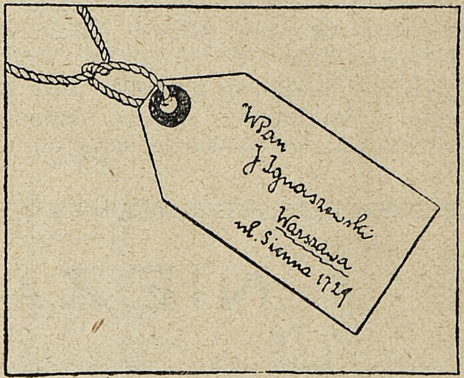
Marnotrawstwo czasu i pracy
na skutek 10 m/m długości próbnego obtoczenia na miarę wyraża się stratą 1 minutą na każdy wał, 10 minut dziennie a w całym oddziale 20 godzin dziennie



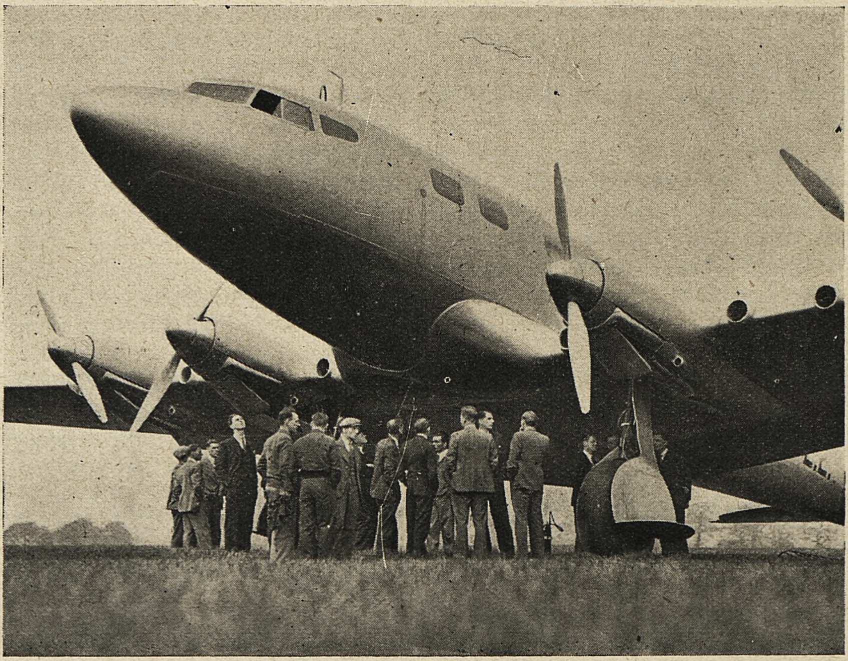
Zaoszczędzono
przez zmniejszenie długości próbnego obtoczenia z 10 m/m na 2 m/m w jednym zakładzie, w jednym roku
6.000 godzin pracy = 12.000 zł.



Zmarnowano niepotrzebnie
po 5 gr. sznurka na przywieszkę przez stosowanie niewłaściwego sznurka



Zaoszczędzono 6.520 zł.
w jednym roku, w jednym przedsiębiorstwie na samym sznurku drogą stosowania właściwego gatunku



Lot Polski

4-silnikowy samolot zbudowany w angielskich zakładach Havilland'a.

WARSZTAT KOBIETY i JEJ ZAINTERESOWANIE

(ciąg dalszy)

Redakcja Elżbiety Romanowej

Dziecko przez pryzmat „Bajki" i „Rzeczywistości" czyli o nowy typ „wyzwolonego" dziecka

Opowiadajmy dzieciom i to wiele— często — bajki aktualne — zastosowano do okoliczności — które sprawiają niejednemu z tych maleństw pewną trudność i przykrość — np. przy wpajaniu w dziecko zasad higieny — możemy zręcznie wpleść bajeczkę „o cudownej wodzie — która brudaska zamienia w czyste dziecko — która przemywa jego zapłakane oczka, by zobaczył kwiatki i słoneczko" i t. d. Równocześnie powinniśmy wysunąć celowość przestrzegania higieny — dziecko zdobywa nieocenione skarby: zdrowie i siłę do pracy, radość i t. d. Kładźmy nacisk na celowość zabawy, na jej produktywność, na systematyczność i ład od maleńkości, na umiłowanie pracy — podsuwajmy mu wiadomości z fizyki, z przyrody, geografii drogą zabawy — drogą bajek. Dziecko, które jest zdolne pojąć zawiłość cudownych zaklęć czarodziejskich — powinno być tym bardziej zdolne do przyswajania sobie tych prostych wiadomości — kryjących w sobie wiele dziwów i cudów... pory roku z cudownymi przemianami świata zewnętrznego to „cztery czarodziejki. cztery wróżki w cudownych szatach".

Prawie każde dziecko czteroletnie, pięcio i siedmioletnie zna bajkę o „szklanej górze" — rzadko jednak wie o Krakowie i Wawelu — Królewskim Zamku — zna czarodziejskie ptaki, a nie umie określić, jak wygląda wróbelek, jaskółka, wrona, orzeł, zna bajki o „zaklętych jeziorach", a nie wie jakie rzeki płyną przez kraj, w którym mieszka, jak się morze polskie nazywa. Być może, że dzisiaj jest coraz mniej takich dzieci w mieście, gdzie bezpośredniość życia obejmuje i tych najmniejszych obywateli — ale na wsi — tam jeszcze dzieci żyją w krainie jeśli nie cudownych bajek — to w każdym razie w krainie wielkich nieświadomości — w zupełnym odsunięciu od tej realnej, cudownej prawdy życia; zdawałoby się, że samo otoczenie wsi zbliżyć powinno dziecko do istotnych przejawów życia — samo pogorszenie się koniunktury gospodarczej — wiele dzieci nie zna wartości pieniądza — nie wie jaką drogą zdobywa się te srebrne pieniążki — najczęściej cały dzionek dziecka w wieku przedszkolnym to bezproduktywne wałęsanie się po kątach domu, a dziecko nawet najmniejsze musi być objęte porę spania, posiłku, zabawy, porządkowania rozrzuconych przedmiotów, pogadanki z matką, bajeczki.

A co teraz zrobić z błyskotliwymi bajeczkami Andersena i Grimma? Należy je traktować tak, jak traktujemy fantastyczną jakąś powieść dla starszych; czyż można, kształcąc swój umysł — karmić się jeno lekką beletrystyką — czy w okresie rozwoju intelektu — nie sięgaliśmy po powieść — li tylko dla wypoczynku — czyż można zamienić je z dziełami naukowymi, o temacie filozoficznym, psychologicznym czy ekonomicznym. Powieści bywają także różne — moim zdaniem godne uwagi są te tylko, które poruszają tematy życiowe, społeczne, narodowe — które rozjaśniają niejedno zagadnienie aktualne — które ostrzegają, lub które siłą swych jasnych obrazów padają w duszę człowieka zmęczonego, jak ciepłe, serdeczne spojrzenie czyichś kochanych oczu — takie powieści wzmacniają — niejednokrotnie podtrzymują. Ludzie o pewnej kulturze ducha, o pewnym smaku estetycznym nie wezmą do ręki słabej i przeciętnej książki — jeśli więc mamy dla siebie tak zupełnie uzasadnione wymagania w doborze lektury — musimy na równi traktować wymagania dziecka w tejże dziedzinie. Przekarmienie dzieci fantastycznymi bajkami bez należytych interpretacji, to zarazem jakieś dziwne z naszej strony lekceważenie i zarazem wyodrębnianie, wyróżnianie wieku dziecięcego.

Ileż razy słyszy się słowa pełne pobłażania: „to jeszcze dziecko — jeszcze ma dosyć czasu na nauczenie się tego czy owego".

Czy dziecko ma rzeczywiście tak wiele, wiele czasu na nauczenie się tego, co ma stanowić klucz do pełni życia, ku której zbliża go każdy krok dziś jeszcze niedołężny?

Czy nie należałoby na tle „domowego wychowania" przeprowadzić zasadniczych zmian w ustosunkowaniu się do „dziecka"?

Czy „dziecko" to odwieczne „dziecko" w ramionach matki — nie cofnie się w swym rozwoju wobec „tempa" dzisiejszego życia, które woła o nowych ludzi — o nowe pokolenie?

Czy same szkoły zdolne są ożywić rozkapryszoną twarzyczkę dziecka iskrą nowego prądu? Czy mogą nawet dotknąć duszy dziecięcej tak bezpośrednio i indywidualnie jak matki? Zdaje mi się, że kobiety, które osiąregulaminem dnia — musi mieć swą gnęły dzisiaj dopiero „wyzwolenie" istotnej swej natury — kobiety, które stanęły obok mężczyzny — jak równy jemu człowiek — powinny również wyzwolić „dziecko" z przesądów stojących poza nim pokoleń, co straszyły te rozumne, głębokie wejrzenie dziecinnych źrenic — nieistniejącą babą Jagą — dziadem z workiem i żydem pejsatym — co stwarzały przed jego buńczucznym rozpędem nóżek zapory jakowejś bezsensowne — „bo tam bobo — bo tu ziazia" — co nie umiały tej istotce stworzyć prawdziwego życia i świata cudów otaczających je — jeno na „szklaną górę", „nad zaklęte jeziora" w „siedmiomilowych butach" je wiodły...

Niejedna z matek, czytając te słowa, posądzić mnie może o pewną brutalność — o chęć wszczepienia naturalizmu w to beztroskie dzieciństwo — otaczane przez wszystkich pietyzmem — ale czy zastanowiliśmy się nad tym — dlaczego właśnie dziecko ma być tą wyróżnioną osobowością, któremu się przedziwne cuda szepcze do uszka — przedziwne obiecuje skarby? Czy dziecko naprawdę potrzebuje tego — czy bez tych śnień „o gwiazdce z nieba spadającej" czułoby się pokrzywdzone — czy koniecznie „aniołek" i „św. Mikołaj" jest dla dziecka czymś naprawdę droższe od własnej matki — ojca — czy cudwoniejsze jest drzewko przybrane przez niewidzialną rękę w przepych błyskotek i jarzących światełek — niźli samo przyglądanie się strojeniu choinki przez mamusię. przez starsze rodzeństwo — wreszcie przez nie samo — niźli samodzielna pomoc przy rozsnuwaniu srebrnych i złotych niteczek wzdłuż zielonych gałązek pachnących lasem... Czy przez ową sztuczną „cudowność" nie pozbawiamy dziecka zbyt wielu cudów naturalnych? A jednak warto byłoby się nad tym zastanowić.

Dziecko wchodzi w „wiek chłopięcy" — w „wiek dziewczęcy" — dlaczego — stanowisko nasze zaczyna się nagle zmieniać wobec tej samej przecież istoty? Dlaczego tak często z „księżniczek" i „królewiątek" wyłaniają się blade twarzyczki „sierotek", „pastuszków" — nie tylko my sami zmieniamy się wobec nich — zmienia się cały świat, całe życie ich

WARSZTAT KOBIETY i JEJ ZAINTERESOWANIE

wewnętrzne i zewnętrzne. Dusza dziecka splata się z duszą chłopięcą czy dziewczęcą w tragicznym spaźmie rozczarowań — w uściśnieniu pełnym buntu i niewiary — nieufności w to, co mu opowiadano dawniej... nie ma pałaców na szklanej górze — nie ma „zatopionego królestwa", nie ma „aniołków" ani „św. Mikołaja" — nie ma „bocianów" — które przynoszą w długim dziobie dzieątka maleńkie — utęsknione siostrzyczki i braciszki" — i dziecko, któremu dziś się mówi, że nie jest już „dzieckiem" — przeżywa swój pierwszy zawód w samotności — takie dziecko naprawdę jest samotne i pełne goryczy... Gdzież się podzieli ci wszyscy—co tak skwapliwie obdarzali je „ukrytymi skarbami" w „zaklętych skrzyniach"?...

Między dzieckiem, a rodzicami wysnuwa się z cierpiącej duszyczki nić nieporozumienia — rodzice skarżą się, że dziecko zaczyna być krnąbrne, nieposłuszne, uparte — zamyślone jakieś; nikt nie wyczuwa, że jest to zdzieranie szatek królewskich, że jest to pełne żalu wycofywanie się ze świata „wróżek", że mali wędrownicy sami szukają codziennej odzieży i laski do pielgrzymki dalszej, że z tych cudownych bajek pozostało jeno światło błędnego ognika, które być może na manowce je wiedzie... Bo każdy wiek ma swe prawo — możnaby na to odpowiedzieć — każdy wiek ma swój uśmiech — ma swoje łzy i cierpienie — ma swój trud i mękę. Czy jednak nie powinien się śmiać sercem całym dopiero człowiek dojrzały — dlaczego uśmiech siłą chcemy przywrzeć twarzyczce dziecka — które jeszcze istoty uśmiechu ogarnąć nie jest zdolne — bo nie umie także płakać głębią serca...?

„Dziecko" prawie każde jest szczęśliwe — bo jest dzieckiem, — dzisiaj — jutro — pojutrze będzie „człowiekiem" i przez ten pryzmat spójrzmy na nie...

Nie nuć matko dziecku swemu — „spać, spać, bo życie zbyt zawiłe" — ale budź je do ogromu pracy, które je czeka—niech w uśmiechu rozgłośnym dojrzałego człowieka walczy o lepsze Jutro!

Elżbieta Romanowa.

Pomidory w przetworach zimowych i jadłospisie obiadów zimowych

Pomidory tak rozpowszechnione obecnie i spożywane pod najrozmaitszą postacią w okresie letnim należy zawczasu przerabiać na zimę ze względu na ich dużą odżywczość i szerokie zastosowanie w codzienych jadłospisach.

Są rozmaite sposoby konserwowania pomidorów na zimę:

I. Ładne, zdrowe pomidory powycierać na czysto ścierką (nie myć) — surowe przepuścić przez maszynkę. Na 10 kg. zmielonych pomidorów dodać 1 dkg. salicylu, dobrze wymięszać i wlewać do butelek, czysto wymytych w wodzie z sodą, wysuszonych w piecyku lub wyparzonych przegotowaną wodą.

Butelki napełnione zakorkować szczelnie korkami nowymi, wygotowanymi — następnie zakorkować je. Przechowywać w miejscu suchym, chłodnym — najlepiej w pozycji leżącej.

II. Ładne, zdrowe pomidory powycierać ścierką — poprzekrawać — wydrążyć pestki.

Pomidory wydrążone przemleć w maszynce, pestki zaś przetrzeć przez sito, złączyć przecier z mielonymi pomidorami i poddusić na wolnym ogniu. Podduszone pomidory przetrzeć dokładnie przez sito i w dalszym ciągu przecier dusić wolno, aż do zupełnego zgęstnienia.

Gorącą masę składać do flaszek z szerokimi szyjkami — zakorkować — korek przymocować sznurkiem.

Następnie butelki gotować w sianie całą godzinę. Po wyjęciu z siana, korki uszczelnić i zakorkować. Przechowywać w miejscu suchym i chłodnym.

III. Pomidory zupełnie twarde i zdrowe — wytarte czysto ściereczką — poprzekrawać na ćwiartki i napełniać nimi czysto wymyte butelki z jak najszerszymi szyjkami. Napełniając butelki, należy dobrze je utrząść, by jak najmniej znajdowało się powietrza między cząstkami pomidorów. Butelki zakorkować i gotować w sianie godzinę bardzo wolno.

Przechowywać, jak wszystkie w chłodnym i suchym miejscu.

JADŁOSPIS POTRAW Z PRZETWORÓW POMIDOROWYCH.

Użyć pomidory przyrządzone na surowo sposobem I.

1) Zupa pomidorowa z ryżem, z kluseczkami francuskimi, z grzankami.
2) Kapuśniak z pomidorami.
3) Barszczyk białoruski na smaku pomidorowym.
4) Barszczyk z pomidorów czysty na jarzynach.
5) Barszczyk z pomidorów czysty na rosole.

(z pasztecikami z naleśników, z pasztecikami kruchymi z mięsem i móżdżkiem, z omletem, z grzankami z móżdżkiem).

II. Użyć pomidory duszone sposobem II-gim.

1) Steki baranie duszone z pomidorami i ryżem.
2) Gulasz na smaku pomidorowym zamiast papryki.
3) Parówki w sosie pomidorowym.
4) Kiełbasa w sosie pomidorowym.
5) Sztuka mięsa z sosem pomidorowym.
6) Bigosik z pomidorami.
7) Kapusta faszerowana duszona z pomidorami.
8) Gołąbki z ryżem w sosie pomidorowym.
9) Risotto z drobiu z sosem pomidorowym.
10) Jajka w koszulce w sosie pomidorowym.
11) Kluseczki krajane z sosem pomidorowym. Makaron włoski.

III. Użyć pomidory przyrządzone sposobem III-cim.

1) Sałatka z pomidorów i ogórka kiszonego z oliwą.

(Wyjąć z butelki ostrożnie pomidory pokrajane w ćwiartki i zaprawić sokiem z ogórków i oliwą).

2) Pomidory smażone w cieście à la nóżki cielęce.
3) Pomidory duszone z cebulką i śmietaną.

DANIA NA PRZEKĄSKĘ.

1) Ryba w galarecie pomidorowej.
2) Jajka faszerowane szynką, śledziem czy pieczarkami etc. zalane galaretką pomidorową.
3) Śledzie à la skumbria w pomidorach.
4) Śledzie marynowane z sosem pomidorowym.
5) Kura, kaczka czy gęś w galarecie pomidorowej.
6) Twarożek zaprawiony pomidorami do kanapek.

Do galaret użyć pomidorów przyrządzanych sposobem I. Do śledzi i twarożku pomidory duszone.

P. S.: Na żądanie Sz. P. Czytelniczek w następnym numerze będą podane dokładne przepisy wskazanych potraw, wymienionych w jadłospisie przetworów pomidorowych.

Redaktor Wacław Majewski. Redaktor Naczelny i Odpowiedzialny: Jan Roman.
Wydawca: Zw. Zaw. Prac. Lotn. w Polsce. Przew. Kom. Red. M. Rosse. Sekr. J. Zieliński.

Prenumerata: bezpłatnie dla Członków Związku. Na żądanie rocznie 2.40, półrocznie 1.20, kwartalnie 0.60
1 egzemplarz 25 groszy. Konto w P. K. O. Nr. 12.305.

Ceny ogłoszeń. Na okładce 1/1 strona Zł. 450.—, 1/2 strony Zł 250.—, 1/4 strony Zł. 150.— 1/8 strony Zł. 80.—

Adres Redakcji i Administracji „Pracownik Lotnictwa", Warszawa, Nowy-Świat 37. Telefon: 670-37.

Zakłady Graficzne Piotr Szwede Warszawa, Warecka 9. Tel. 5.09-31.

Zależność wypadków od pory dnia, pory roku i dnia w tygodniu

(Artykuły i klisze przesłane przez Instytut Spraw Społecznych).

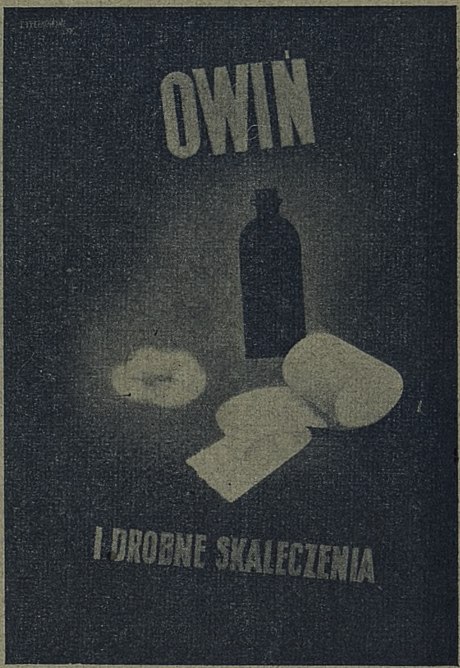
Przeprowadzone badania na ten szczególny, jakby się zdawało temat, przyniosły niezmiernie ciekawe, aczkolwiek bardzo rozbieżne wyniki. Oto np. znany badacz niemiecki Hildebrandt twierdzi na podstawie materiałów jednego z zakładów berlińskich, iż pora dnia ma wpływ bardzo znaczny na powstawanie wypadków. W „Hygiène du Trawail" wyrażony jest pogląd, że wzrastanie liczby wypadków w ciągu przedpołudnia nie jest wywołane przez wzrastające zmęczenie, ponieważ ta sama załoga w porze nocnej wykazuje wręcz przeciwnie — obniżanie się liczby wypadków w ciągu trwania pracy. Fakt ten należy tłumaczyć tym, że robotnicy dzienni przychodzą niewyspani, zwłaszcza gdy zamieszkują daleko od miejsca zatrudnienia i ożywiając się dopiero w toku pracy stają się bardziej nieostrożni, podczas gdy na odwrót, robotnicy nocni przychodzą do warsztatu ożywieni i uspokajają się w toku pracy.

Jeśli chodzi o pory roku—to współzależność ich od wypadków polega raczej na działaniu czynników związanych nie tyle pewną periodycznością, ile właściwościami tego okresu, jak temperatura, oświetlenie i t. p.



Dni tygodnia mają zasadnicze znaczenie, o ile chodzi o sposób spędzania czasu wolnego przez robotnika, ściślej mówiąc — czy czas ten spędził na wypoczynku, czy też na hulance, podczas której stracił nie tylko pieniądze, ale również zmarnował zasoby sił fizycznych. Tak zwany „Katzenjammer" może mieć decydujący wpływ na wypadek. Największa liczba wypadków przypada, na ogół biorąc, na początek i koniec tygodnia. Na początku tygodnia czynnikiem ujemnym jest wspomniany „Katzenjammer" duchowy i fizyczny oraz fakt, że właśnie na ten okres przypadają najczęściej prace, z którymi robotnik jest jeszcze nie obznajmiony. W końcu tygodnia chodzi prawdopodobnie nie tylko o zmęczenie, ale również o pewnego rodzaju podrażnienie z powodu atrakcji związanych z wypłatą lub spędzeniem wolnego czasu.

Twierdzenia tego wszakże uogólniać nie można, albowiem w Anglii np. poniedziałki są dniem, w którym zdarza się najmniej wypadków, w Niemczech zaś na odwrót dni te wykazują największą wypadkowość. Tłumaczy się to tym, że w Anglii zajęcia sportowe i „wyczyny" alkoholowe rozpoczynają się już w sobotę, „na wyraju", w Niemczech zaś w niedzielę, która tym samym traci charakter wypoczynkowy.



Odzież domowa nie nadaje się do pracy

Pozorna oszczędność, jaką przynosi znaszanie starego ubrania w warsztacie, jest z różnych względów wysoce niewskazana. Już bowiem nie mówiąc o tym, że noszenie przy pracy nieodpowiedniego ubrania zmniejsza jej wydajność i że człowieka w łachmanach poniża jego godność — sprawa odpowiedniego stroju jest jednym z poważnych czynników chroniących robotników przed wypadkami mechanicznymi.

Aby się przekonać, że w twierdzeniu tym nie ma bynajmniej przesady, wystarczy zastanowić się nad kwestią racjonalnego wydatkowania energii. Podczas gdy człowiek w stanie spoczynku wydaje w ciągu doby 1600 kalorii, już przy wysiłku umiarkowanym, np. przy pracy biurowej wydatek ten wynosi 2500 kalorii, przy pracy drwala — 6000 kal., a przy przenoszeniu ciężarów — 8900 kal. Intensywność wysiłku zależna jest również od zachowania równowagi cieplnej, regulowanej wydzielaniem przez skórę wody. O ile tedy organizm w stanie spoczynku wydziela w ciągu doby 2390 g wody, o tyle już przy pracy umiarkowanej wydziela jej 3220 g z tego przez skórę i płuca 243 g, widzimy przeto, iż aby samoczynna regulacja przez odparowywanie potu mogła się odbywać normalnie i energia była wydatkowana racjonalnie, należy być ubranym odpowiednio do wykonywania zawodu.

I dziwną jest rzeczą, że podczas gdy wszyscy dziś rozumieją, że jeśli pewne sporty np. wymagają odpowiedniego stroju, to podobne wymagania powinny być również rozciągnięte i na pracę, będącą przecież napięciem wysiłku. Odpowiednie ubranie dodaje człowiekowi sprawności, zaoszczędza wysiłku. Nie mniej ważnym jest, iż zmiana ubrania po pracy zmusza niejako do umycia się. Przebranie się chroni przed przenoszeniem chorobotwórczych miazmatów do domu.

Na szczególną uwagę zasługuje w danym względzie sprawa bezpieczeństwa. Kronika wypadków przy pracy daje aż nadto dowody, iż wiele z nich — ciężkich i śmiertelnych — jest skutkiem wciągnięcia prze zwały i tryby napędowe oraz różnorodne części ruchome maszyn nieodpowiedniego ubrania.

Strój roboczy jest dostępny dla wszystkich. Nie wielki wydatek kilku do kilkunastu złotych nie obciąży zbytnio kieszeni robotnika, zwłaszcza jeżeli do tego zakupu dopomoże mu pracodawca, nabywając ubrania hurtowo, a więc za tańszą cenę i potrącając za nie przy wynagrodzeniu za pracę w drobnych ratach.

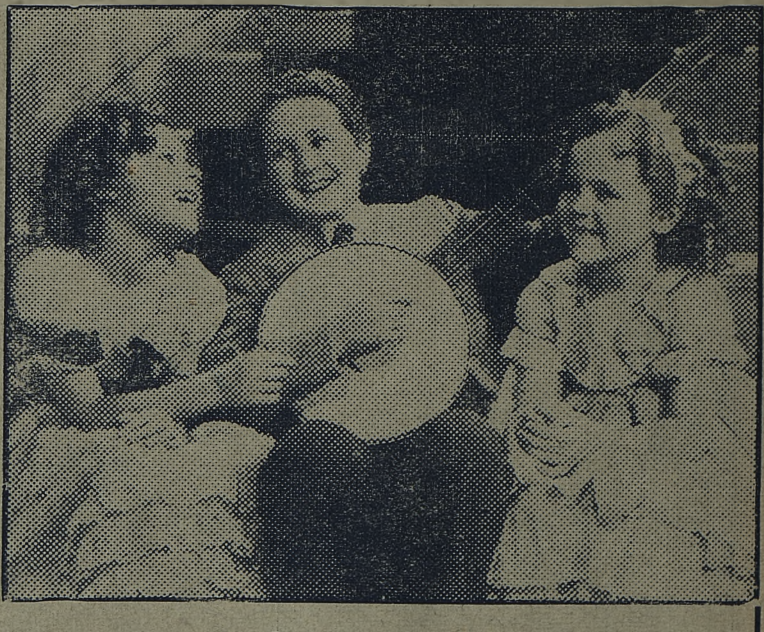
(Patrz obrazek na odwrocie).

COŚ DLA NASZYCH MILUSIŃSKICH

Wakacje już skończone! — Upłynęły jak najczarowniejsza bajka, wśród złocistych uśmiechów słońca i przy radosnym rytmie tysięcy młodych serc.

Obecnie, gdy nasi milusińscy stają z powrotem do codziennych zajęć szkolnych, obowiązkiem naszym jest stworzenie im właściwego nastroju do pracy. Dobra książka, sztuka teatralna lub odpowiedni film jest dla stworzenia tych warunków niewątpliwie olbrzymi.

Z obecnego repertuaru kin warszawskich, film wyświetlany w Romie posiada bezwzględnie najwięcej walorów wychowawczych. „Mały Czarodziej“ z Breenem w roli tytułowej, to film o żywej i zwięzłej akcji, przedstawiający dzieje sieroty, który śpiewem i dobrocią otworzył sobie drogę do serc ludzkich. Słoneczny nastrój i niecodzienna treść „Małego Czarodzieja“ stawia film ten na wyżynach i stwarza z niego najwłaściwszą rozrywkę dla powracających do zajęć szkolnych naszych milusińskich.



Oto scena z filmu „Mały Czarodziej“ z nową dziecięcą gwiazdą amerykańskiego ekranu Bobby Breenem, który nie ustępując talentem aktorskim J. Cooganowi., J. Cooperowi czy Shirleyce dysponuje ponadto czystym, przepięknym głosem. Dlatego zobaczyć go to mało — trzeba koniecznie usłyszeć w doskonale akustycznej sali kina „Roma“.

KUPON DO WYCIĘCIA

KINO „ROMA“ NOWOGRODZKA 43
„MAŁY CZARODZIEJ“
1 zł. na parter — prócz świąt — Prac. Lotn.